

## 11

**A** potem obudziłam się i zdałam sobie sprawę, że jestem na plaży.

Na spokojnej pięknej plaży, wcinającej się w zagłębienie lądu. Piasek na niej biały jak śnieg, ocean przezroczysty jak powietrze, a za rzędem otaczających plażę wysokich palm dało się dostrzec wysokie wzniesienia, pokryte ciemnozielonymi drzewami. To był ten rodzaj mięsistego, ciemnego, bogatego lasu, który rośnie tylko w miejscach mokrych i gorących.

Dopiero kiedy poczułam ból w plecach, zdałam sobie sprawę, co się stało. Mieliliśmy wypadek. To znaczy... ja miałam wypadek, bo Fred... chciał sprawdzić, co się dzieje ze skrzydłem, odpiął pasy... straciłam kontrolę nad maszyną, obróciliśmy się, on wypadł... prosto w ocean. Nie mogłam go uratować. Jakimś cudem udało mi się dolecieć do jedyne go skrawka lądu, jaki zobaczyłam w oddali. Tej wyspy.

Wyswobodziłam się z plątaniny pasów. Byłam mocno obita, ale wciąż w jednym kawałku. Spróbowałam włączyć radio; nie działało, ale to nie powstrzymało mnie od wołania

„Mayday” do mikrofonu przez dobre piętnaście minut. Jeśli kiedykolwiek wzywaliście pomoc przez zepsute radio, to pewnie wiecie, że na początku człowiek czuje się od tego nawet trochę lepiej, ale potem, ponieważ radio wydaje się coraz bardziej martwe, nie ma już wyjścia — można tylko zacząć wyć.

Kiedy się wypłakałam (a trwało to bardzo długo), zrobiłam jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy: zjadłam kanapkę. A potem wygramoliłam się z samolotu, żeby obejrzeć wyspę. Była bezludna, co do tego nie miałam wątpliwości. Nikt nie niepokoił przyrody, która po prostu tu rosła, umierała, odradzała się, czyli zwyczajnie robiła swoje. Zapuściłam się ostrożnie w wypełniony ptakami las. Nie spotkałam żadnych dzikich zwierząt, jeśli nie liczyć kilku cieni, które na dźwięk moich kroków ukryły się między drzewami. Powietrze było pełne zapachów — gorących, organicznych woni, które jednocześnie przywodziły na myśl gnicie i kwitnienie.

Kiedy po południu wróciłam na wybrzeże, byłam nieludzko zmęczona. Z oddali mój samolot wydał mi się dziwnie mały; wyglądał jak leżący na piachu połamany ptak. Podbiegłam do niego i wyciągnęłam ze środka skrzynkę z prowiantem. Zjadłam dwa jabłka, bo to one mogły zepsuć się najszybciej. Słońce zaczynało zbliżać się do linii lasu; ocean, pusty, ogromny ocean, zabarwił się na różowo. Ścisnęło mnie w gardle. Było gorąco, ale owinęłam się szczelniej moją kurtką pilotką i usiadłam na piasku. Nigdy jeszcze nie czułam się tak strasznie samotna.

I wtedy, tuż za mną, cieniutki głosik powiedział:

— Narysujesz mi jednorożca?

Podskoczyłam jak oparzona. To była... dziewczynka. Dziwnie czysta, bardzo porządnie ubrana; w ogóle nie pasowała do dzikiej wyspy, na której wylądowałam. Wyglądała mniej więcej tak (proszę jednak, żebyście zbytnio nie ufali moim rysunkom; całe to rysowanie jest dla mnie zupełnie nową przygodą):



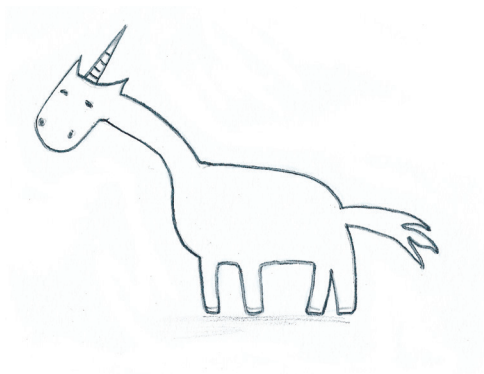
— Proszę! Narysuj mi jednorożca — powtórzyła.

Przetarłam oczy ze zdumienia. Uszczypnęłam się w ramię — nie zniknęła. Przez dłuższą chwilę więc tylko gapiłam się na nią z otwartą buzią.

— Po co ci jednorożec? — zapytałam w końcu.

— Znam kogoś, kto lubi jednorożce — powiedziała, jakby to zdanie miało wyjaśnić wszystko.

Co miałam zrobić? Jak się zachować, kiedy zaraz po katastrofie lotniczej tajemnicze dziecko prosi cię o rysunek? Nie miałam zielonego pojęcia, co powiedzieć, więc po prostu zrobiłam, co kazała. W kieszeni miałam notes, w którym zapisywałam przebieg lotu. Wyciągnęłam z niego ołówek i zaczęłam rysować. Ręka mi się trzęsła. Nie miałam żadnego doświadczenia w portretowaniu jednorożców. Tylko kilka godzin dzieliło mnie od wypadku samolotu. Na dodatek jej wzrok był przyklejony do mojej ręki; to mi w ogóle nie pomagało. Wreszcie jednak skończyłam, wyrwałam karteczkę i umieściłam ją w wyciągniętej w oczekiwaniu małej dłoni.



Dziewczynka przyjrzała się mojemu dziełu bardzo dokładnie. Odwróciła rysunek do góry nogami, potem popatrzyła

na niego pod kątem. Przysunęła go do czubka nosa, a później wyciągnęła rękę jak najdalej. Poczułam się trochę nieswojo. W końcu powiedziała:

— Nie za bardzo mi się podoba ten jednorożec.

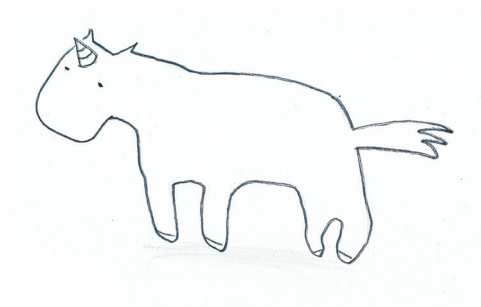
— Dlaczego? — zapytałam.

— Nie jest ładny.

— Nie jest ładny? — powtórzyłam, żeby coś odpowiedzieć.

— Ma o wiele za długą szyję. Możesz narysować innego?

Znów posłuchałam. Polizałam czubek ołówka i narysowałam drugiego jednorożca, tym razem z krótszą szyją:



Dziewczynka wzięła rysunek. Czoło jej się zmarszczyło. Przez chwilę wyglądała, jakbym zrobiła jej ogromną krzywdę.

— Ten też ci się nie podoba? — zapytałam.

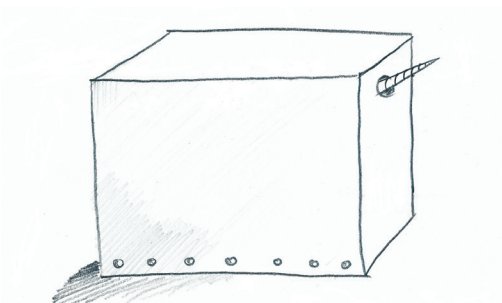
Ale ona zaczęła chichotać. Śmiała się tak, że usiadła na piasku i kiwała się w tył i w przód, trzymając się za brzuch.

— O co chodzi? — spytałam.

— To nosorożec! Narysowałaś nosorożca! — wykrztusiła. — No zobacz! Patrz, jaki gruby! Narysuj jeszcze jednego, proszę.

To mnie zirytowało. Zaczęłam myśleć o tym, że jest wieczór i że muszę pójść wcześniej spać, żeby z samego rana zabrać się do naprawy samolotu. Nagle przyszedł mi do głowy pomysł, który mógłby rozwiązać problem jednorożca.

— Wiesz co? — powiedziałam, mażąc ołówkiem po kartce. — Chyba wiem, jak narysować dokładnie to, co chcesz. — Podałam jej to...



...i tonem sugerującym, że mówię coś niezwykle ważnego, ogłosiłam:

— To BARDZO duże pudełko. Twój jednorożec jest w środku i wygląda dokładnie tak, jak sobie wymarzyłaś.

Nie odezwała się, ale nie wyglądała na zadowoloną.

— Nie podoba ci się ten rysunek? — zapytałam w końcu.

Dziewczynka pokręciła głową.

— Dlaczego?

— To mi wygląda na podstęp.

— Podstęp?

— Po prostu nie jestem pewna, czy w środku naprawdę jest jednorożec.

— Ale chodzi o to... — Zawahałam się. — Chodzi o to, że ty możesz go sobie wyobrazić. Wymarzyć sobie, rozumiesz. I wtedy będzie zupełnie tak, jakby on tam był.

Jej twarz zrobiła się bardzo poważna.

— No dobrze, a jeśli nie dam rady? Wtedy nie tylko nie mam jednorożca, ale jeszcze wydaje mi się, że to moja wina.

— Myślałam, że małe dziewczynki mają mnóstwo wyobrażeń! — powiedziałam zniecierpliwiona, próbując się podnieść z piasku. — Z tego, zdaje się, słyną, prawda?

— Ale ja nie chcę musieć wyobrażać sobie jednorożca! — krzyknęła i rozpłakała się. — Ja chcę jednorożca! Mogę tu siedzieć pół dnia, marzyć o całej masie jednorożców i dalej żadnego nie mieć! Dlaczego wszyscy ciągle mi każą udawać, że widzę rzeczy, których nie ma? Mnie się wydaje, że gdyby te rzeczy naprawdę były, toby się dało je po prostu zobaczyć!

— Ej! — zdenerwowałam się. — Wybacz, ale ja mam poważne problemy. Miałam wypadek. Rozbił się mój samolot. Jedzenia wystarczy mi może na tydzień i kto wie, czy będę się mogła stąd w ogóle wydostać. Nie mam czasu się zajmować jednorożcem jakiejś małej dziewczynki!

— Nie musisz się zajmować moim jednorożcem — powiedziała, ocierając łzy. — Ale jak ktoś nie chce rysować jednorożca, powinien powiedzieć od razu.

— Dobrze — rzuciłam, wciąż nieprzyjemnym tonem, chociaż tak naprawdę cała złość nagle ze mnie wyparowała. — A więc mówię: nie chcę rysować jednorożca.

Pokiwała głową i usiadła na piasku, obejmując kolana.

Stałam chwilę, bezradna. W końcu usiadłam obok niej. Powoli nadchodziła noc. Czułam się okropnie. Nie miałam pojęcia, kim ona jest ani skąd przyszła, ale wiedziałam jedno: z jakiegoś powodu chciała mieć rysunek jednorożca. I ten problem, w przeciwieństwie do wszystkich moich problemów, można było rozwiązać za pomocą ołówka.

Zresztą kto powiedział, że nie potrafię narysować jednorożca? Byłam przecież sprytna. Wystarczyło się mocno uprzeć.

Zamknęłam oczy. Spróbowałam sobie przypomnieć wszystkie napotkane w życiu konie. Przejrzałam w pamięci obrazy z atlasów anatomii.

Jeszcze raz otworzyłam notes i bardzo powoli, w wielkim skupieniu, narysowałam to:





Nie był to, jak widzicie, idealny jednorożec. Miał nogi różnej długości i przykrótki tułów. Ale — jeśli mogę nieskromnie przyznać — nie był zły. Wyrwałam kartkę i podałam ją dziewczynce.

— Ten jest super — powiedziała i uśmiechnęła się tak szeroko, że poczułam przyjemne ukłucie w brzuchu. — Dziękuję.

— Cieszę się — odparłam. Schowałam swój notes do kieszeni, postanawiając, że muszę nauczyć się rysować. Jeśli uda mi się wyjść z tej przygody cało, oczywiście.

— Bardzo podoba mi się, że ma skrzydła — powiedziała.

— Skrzydła się przydają — zgodziłam się i objęłam ją ramieniem.

Dziewczynka z namaszczeniem złożyła rysunek i wsadziła go do swojej walizki. Słuchałyśmy ostatnich nawoływań ptaków. Noc wreszcie nadeszła i przykryła nas jak ciepły koc.

Tak właśnie poznałam Małą Księżniczkę.